



Zapomniany takt

MARTYNA STAWISZYŃSKA



MARTYNA STAWISZYŃSKA

Zapomniany takt



Redaktorka prowadząca: Olga Gorczyca-Popławska
Wydawczyni: Maria Mazurowska
Redakcja: Olga Gorczyca-Popławska
Korekta: Maria Gładysz
Projekt okładki: Wojciech Bryda
Zdjęcia na okładce i wyklejce: © lin, © long, © Artnizu,
© Nataliya Kunitsyna / Stock.Adobe.com
Grafika na stronach rozdziałowych: © tostphoto / Stock.Adobe.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © Martyna Stawiszyńska, 2024

Copyright © 2024, Papierowe Serca an imprint of Wydawnictwo Kobiecte
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Ta książka porusza tematy nadużywania alkoholu, problemów psychicznych, przemocy, utraty bliskiej osoby. Jeśli któryś z tych wątków może pogorszyć Wasz stan psychiczny, prosimy, abyście przerwali lekturę. Pamiętajcie, że są miejsca, w których możecie uzyskać pomoc, i osoby, które chcą Was wspierać.

Wydanie I
Białystok 2024
ISBN 978-83-8371-150-8

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl





Appena

(ledwie, prawie wcale)

NAJLEPSZA. ZAWSZE NAJLEPSZA. Nikogo to już nie dziwiło. Ani nauczycieli, ani studentów klębiących się przy liście zawieszanej na drzwiach. Na samym jej szczycie – nieodmiennie od ponad czterech lat – widniało moje nazwisko. Przyjęłam to niemal z obojętnością, bo namiastkę radości wywołało we mnie coś zgoła innego.

Po zdaniu egzaminu praktycznego w nadchodzącą niedzielę zostanie mi zaledwie semestr do zakończenia studiów. Tylko kilka miesięcy dzieliło mnie od wyczekiwanej wolności, o której marzyłam właściwie od zawsze.

Bez słowa odeszłam od grupy, która najpewniej nawet tego nie zauważyła, i ruszyłam w stronę wyjścia.

– Nancy!

W moim kierunku dziarskim krokiem zmierzał wysoki mężczyzna w średnim wieku. Pierwsze, co rzucało się w oczy, to jego lśniąca w świetle lamp łysina, którą okalały gęste, siwe włosy, niczym niedokończone gniazdo.

– Tak, profesorze? – zapytałam, kiedy dołączył do mnie.

– Chciałem ci pogratulować – rzekł z uznaniem, a stos dokumentów, który trzymał, niemal wypadł mu z rąk. – Jak zawsze wykazałaś się perfekcją!

– To nie ze mną powinien pan teraz rozmawiać – mruknęłam beznamietnie, ani myśląc, by zwolnić tempo.

– A z kim? – Uśmiechnął się szeroko. – Tylko tobie udało się napisać egzamin bezbłędnie!

– No właśnie. Powinien pan suszyć głowy tym, którym nie zależy.

Nicholas Cook był moim profesorem prowadzącym i uczył mnie najważniejszego przedmiotu – gry na fortepianie. Nie należał do wirtuozów i mogłam śmiało stwierdzić, że technicznie często przewyższałam jego umiejętności, jednak...

Chociaż miałam taką możliwość, nie chciałam prosić o przeniesienie pod skrzydła lepszego nauczyciela. Cook był nieszkodliwy i potrafił uszanować moją prywatność. Czasem tylko zdarzało mu się być w stosunku do mnie trochę nadopiekuńczym. Doskonale wyczuwałam te momenty i zwyczajnie przestawałam go wówczas słuchać.

Zawsze działało.

Przechodziliśmy obok wielkich, dwuskrzydłowych drzwi prowadzących do sali koncertowej, kiedy usłyszałam dźwięki muzyki. Nie żeby to było coś dziwnego na wydziale muzycznym, jednak tym razem nie mogłam tego zignorować. Ktoś przepięknie grał na skrzypcach. I to nie byle co. Utwór przypominał ten autorstwa mojego dziadka, ten, który sprawił, że pokochałam muzykę.

– ...wyjść czasem z rówieśnikami? Nancy? Nancy! – Głos nauczyciela wreszcie przebił się przez moje zamyślenie.

– Hm? Co takiego?

Mężczyzna westchnął ciężko, kiedy zorientował się, że go nie słucham. Pokręcił głową, zupełnie jakby ciągle musiał się ze mną użerać. Co w sumie nie było aż tak dalekie od prawdy.

– Właśnie o tym mówiłem – zaczął łagodnie. – Nancy, idź do domu, odpocznij. Zarywanie tyłu nocy z powodu nauki nie jest dobre dla zdrowia. Może potrzebujesz rozryw...

– To moje zdrowie, nie pana – odparłam oschle.

Profesor Cook zmarszczył brwi, poirytowany moim zachowaniem.

– No tak... – Ściągnął z nosa okulary i przetarł palcami oczy. – Wiem, że nie lubisz, kiedy ktoś się o ciebie zamartwia, a ja wiecznie wracam do tego samego. – Westchnął. – Mam tylko nadzieję, że przed koncertem semestralnym nie będziesz się tak zamęczać. Jeszcze raz gratuluję.

Po tych słowach odszedł.

W zamyśleniu otuliłam się szczelnie płaszczem i wyszłam na zewnątrz. Tegoroczna zima w Cambridge nie odbiegała od wszystkich poprzednich. Angielska aura nie rozpieszczała śniegiem, za to lubowała się w mroźnych deszczach. Tego dnia wyjątkowo nie padało.

Zanurzyłam się w wąskich alejkach starówki, po drodze mijając setki studentów i turystów, których o każdej porze roku było w mieście mnóstwo. Słyszałam dziesiątki różnych języków, niezliczone kroki, śmiech, rozmowy. Moją uwagę najbardziej przykuwał jednak chodnik. Wpatrzona w wiekowy bruk, tak jak co dzień, starałam się przebrnąć przez chaos niezauważona.

Z czasem tłum zaczął się przerzedzać, aż w końcu, po półgodzinnym marszu, znalazłam się w znajomej okolicy. Ciasno upchane domki, każdy o drzwiach innego koloru, ciągnęły się do końca ulicy. Wydawać by się mogło, że tak urocza aleja to idealne miejsce dla młodych rodzin, jednak wszystkie te domy, bez wyjątku, zamieszkiwali studenci. Stanowiły coś w rodzaju małych akademików poza kampusem uczelni.

Dotarłam do budynku z błękitnymi drzwiami i już po chwili wspinałam się po schodach. Rzuciłam mojej współlokatorce Lucy krótkie „cześć” i chcąc uniknąć rozmowy, zamknęłam się w swoim

pokoju. Cisnęłam torbę na krzesło tak, by nie zawadzić o stosy nut porozrzucanych chaotycznie na biurku, po czym położyłam się na łóżku przykrytym kocem.

Westchnęłam cicho, gdy poczułam wibracje telefonu w kieszeni spodni. Wyciągnęłam komórkę i zerknęłam na ekran. Ojciec. Jak zwykle musiał wszystko wiedzieć.

– Witaj, Nancy. I jak ci poszły egzaminy? – usłyszałam jego sztucznie uprzejmy głos.

To oznaczało tylko jedno. Ojciec nie był sam. Z pewnością towarzyszyli mu ci napuszeni bufoni, z którymi spędzał tak dużo czasu. W przeciwnym razie nie byłby dla mnie taki miły.

– Nie musisz za każdym razem dzwonić, przecież dobrze znasz odpowiedź – odparłam beznamiętnie.

– Muszę się upewnić, że nie przynosisz nam wstydu. – Zaśmiał się krótko, co w jego wykonaniu brzmiało raczej jak złowieszczy pomruk.

– Miałam najlepsze wyniki. To chciałeś usłyszeć?

– I tak trzymaj – uciął już innym tonem.

Takim, na którego dźwięk w moim żołądku coś nieprzyjemnie się przewróciło.

Po tych słowach po prostu się rozłączył. Bez żadnej pochwały czy choćby pożegnania. Nie było to dla mnie niczym nowym, ojciec od zawsze tylko wymagał.

Wypuściłam głośno powietrze i pozwoliłam ciału leżeć bezwładnie na łóżku. Zapatrzyłam się w nierówny sufit. Myślamy wędrowałam po klawiszach pianina, ćwicząc w pamięci utwory na egzamin. Każdy mój wieczór wyglądał identycznie, każdym dniem rządziła niczym niezachwiana rutyna. Miesiące zlewały się ze sobą, cotygodniowy obiad z rodzicami w Newmarket, wieczne zakuwanie i ćwiczenie gry. Gdybym tylko wiedziała, że ten wieczór uczyni moje życie tak pogmatwanym, zamknęłabym to przekłete okno. Po prostu.



Wieczory spędzałam z muzyką. Tak jak co dzień zasiadałam więc do pianina cyfrowego i już po chwili pogrążyłam się w ćwiczeniach. Było późno, więc nie grałam głośno. Moi współlokatorzy na szczęście się nie skarżyli.

Na egzaminie semestralnym miałam zagrać jedynie trzy utwory, żaden z nich nie należał jednak do łatwych. Ze skupieniem śledziłam zapis nutowy, biorąc pod uwagę każdą najmniejszą wskazówkę dotyczącą tempa, głośności i skomplikowanych grup rytmicznych. Musiałam grać dokładnie tak, jak chciał tego kompozytor.

Nagle wzdygnęłam się, kiedy niespodziewanie usłyszałam dźwięki skrzypiec.

Przez kilka sekund ze zdumieniem wsłuchiwałam się w muzykę, skołowana, czy to rzeczywistość, czy może omamy. Jak oparzona oderwałam palce od klawiatury i zamierałam podejść do okna, ale w tym samym momencie skrzypce ucichły.

Przetarłam twarz dłonią i z wahaniem wróciłam do ćwiczeń. Tym razem wybrałam inny utwór. Po kilku minutach intensywnej gry znów stało się to samo.

Zerwałam się z krzesła i rozejrzałam w poszukiwaniu źródła dźwięku, który oczywiście zdążył już ucichnąć. Musiałam się upewnić, skąd dochodził. Wybiegłam z pokoju, by po chwili zapukać w drzwi ozdobione ręcznie robioną tabliczką z napisem „Lucy”. Zdziwiona moją obecnością współlokatorka spojrzała na mnie ni to z radością, ni to ze strachem. Poczułam cytrusowy zapach, który ona uwielbiała, a mnie od niego robiło się niedobrze.

– Nancy? Stało się coś? Jesteś błąda jak ściana – zaczęła zmarzwiona. – Wejdz, proszę. – Zrobiła krok w bok, by wpuścić mnie do środka.

Ja jednak stałam jak wryta.

– Słyszałaś, jak gram?
– T-tak... – odparła niepewnie i szybko dodała: – Ale nie grałaś za głośno, jeśli o to chodzi.

– A skrzypce? Słyszałaś skrzypce?
– To przerzuciłaś się teraz na skrzypce?
– Co? – Zmarszczyłam brwi. – Nie, nie, ktoś grał na skrzypcach, słyszałaś czy nie?

Zaczynałam się już niecierpliwić. To niemożliwe, żebym miała omamy. Ktoś musiał robić sobie ze mnie żarty. Lucy wlepiła we mnie zdziwione spojrzenie wielkich niebieskich oczu i wzruszyła ramionami.

– Słyszałam tylko ciebie, Nancy.
– Jaja sobie robisz?! – wybuchłam. – Przecież słyszałam! Gdzie go chowasz, co?!

Odsunęła się ze strachem.
– A-ale kogo? Nancy, o czym ty mówisz?
– Nie kogo, tylko co! Odtwarzacz, z którego puszczasz muzykę smyczkową, i przez to nie pozwalasz mi się skupić!
– Co to za hałas? – Męski głos dobiegł z drugiego końca korytarza. – Co tym razem?

Paul, mój drugi współlokator, wyszedł ze swojej dziupli w samych spodniach od pizamy. W dodatku śmierdział piwem. Spojrzałam na niego z niesmakiem.

– Obrzydliwe.
– Nasza Nancy jak zwykle pluje jadem – rzekł z uśmiechem, a potem dodał kąśliwie: – Dziwne, że sama się nim jeszcze nie zatrutaś. Zostaw biedną Lucy w spokoju, nieważne, o co poszło.

– A może to ty? – Zmrużyłam powieki, wpatrując się w chłopa. – Miałbyś powód.

– Powód, żeby cię zdenerwować? Oj, mam ich wiele. Ale konkretnie o co ci chodzi?

– Poprosiłeś kogoś z mojego wydziału, żeby przeszkadzał mi w ćwiczeniach, tak? Albo to ty puszczasz tę muzykę, co? Słuchaj,

guzik mnie obchodzi, że masz w dupie studia i swoją przyszłość. Przynajmniej nie zarażaj innych głupotą, jasne?!

Paul wpatrywał się we mnie nierozumiejącym spojrzeniem. Jego wzrok po chwili powędrował ku Lucy.

– Ona zwariowała, tak?

Niemal warknęłam z bezsilności. Nawet jeśli coś knuli, to nie umiałam im nic udowodnić.

– Jesteście do niczego – rzuciłam, odwróciłam się na pięcie, poszłam do swojego pokoju i głośno trzasnęłam drzwiami.



Tamtego wieczoru odkryłam, że jeśli gram w słuchawkach, za czym nie przepadałam, nie słyszę już denerwujących skrzypiec. Następných kilka dni było wolnych od zajęć, mogłam więc całkowicie skupić się na przygotowaniach do ostatniego w tym semestrze egzaminu.

Większą część dnia przesypiałam, aby zregenerować siły, za to nocami zawzięcie ćwiczyłam. Dopiero kiedy duża część miasta położyła się do łóżek, a na ulicach zapanował względny spokój, mogłam oddać się grze. Hałas i zamieszanie były czymś, czego szczerze nie znosiłam.

Po ostatniej akcji Paul łypał na mnie nieufnie, a Lucy rzucała mi te swoje zmartwione spojrzenia, ilekroć pojawiałam się w zasięgu jej wzroku. Nie zależało mi na ich sympatii, zapewne i tak nie mieli o mnie dobrego zdania.

W przeddzień koncertu siedziałam w pokoju, wpatrując się w klawisze pianina. Fizycznie czułam się o wiele lepiej; przez ostatnie dni sporo spałam. Może gdybym odłączyła słuchawki...? Nadeszła pora na ostatnie szlify, a tego nie mogłam robić z tym ustrojem na uszach.

Trochę nieufnie zaczęłam grać. Pierwszy utwór odegrałam perfekcyjnie i tym razem nic mi nie przeszkodziło. Zastanowiłam się

chwilę. Zanim zaczęłam kolejny, przypomniałam sobie ten, który usłyszałam niedawno na uniwersyteckim korytarzu. Był tak podobny do kompozycji stworzonej przez mojego dziadka, której dźwięki często wypełniały mój pokój wieczorową porą. Im dłużej o tym myślałam, tym bardziej się zastanawiałam, czy aby na pewno nie usłyszałam wtedy oryginału. Bezwiednie przyłożyłam ręce do klawiszy i zaczęłam odgrywać znajomą melodię.

Już po kilku nutach znów usłyszałam skrzypce. Mimo że melodia była dość smutna i melancholijna, dźwięk ich strun zdawał się wypełniony radością. Tym razem nie przerywałam gry. Wśluchiwałam się w muzykę, starając się zlokalizować jej źródło. Mój wzrok powędrował w stronę uchylonego okna. W małym pokoju, który zajmowałam, zwykle było bardzo ciepło, więc prawie zawsze było otwarte. Czy powinnam poszukać na zewnątrz...?

Przerwałam utwór w połowie, ale ku mojemu zaskoczeniu skrzypce grały dalej. Wstałam od pianina i powoli, niepewnie podeszłam do okna, z którego na pierwszy rzut oka ziała jedynie ciemność. Tylko ja miałam jeszcze zapalone światło, które rzucało jasną smugę na niewielki ogródek za domem.

Wyteżyłam wzrok. Tak, nie myliłam się. Ktoś tam stał. Nieznajomy mężczyzna grał w najlepsze z zamkniętymi oczami, jakby był zupełnie oderwany od rzeczywistości.

Poczułam zastrzyk adrenaliny i zimny pot na dłoniach. Jak on się tam niby dostał? W dodatku w środku nocy?!

Porwałam z biurka telefon, by w razie czego zadzwonić po pomoc, i wybiegłam z pokoju. Szybko pokonałam schody i kuchnię, a następnie tylnymi drzwiami wyszłam na zewnątrz. Całkiem zapomniałam o butach, więc teraz zmoczyłam skarpetki o wilgotną, zimną trawę.

Po chwili stałam już w odległości paru metrów od młodego mężczyzny ze skrzypcami. Ubrany dość staroświecko, zupełnie nie zdawał sobie sprawy z mojej obecności. Krótkie kosmyki dotykały

jego czoła, a przy każdym ruchu smyczkiem poły starego płaszcza rytmicznie falowały. Nie przypominałam sobie, bym kiedykolwiek spotkała tego człowieka.

– Ej ty! – krzyknęłam wyzywająco, ale on nie zareagował. – Hej!

Nagle przestał grać. Uniósł brwi i otworzył oczy, szczerze zaskoczony. Jasne tęczówki skierowały się w moją stronę. Przeszedł mnie dreszcz. Zimny wiatr smagał moją cienką bluzką i wdzierał się pod ubranie. Postanowiłam załatwić sprawę szybko.

– Mogę wiedzieć, o co tu chodzi?

Facet zamrugał kilka razy, jakby nie mógł wyjść z szoku. Nie wiedziałam, co go tak zdziwiło.

– Ty... mówisz do mnie? – zapytał, wolno wymawiając słowa.

No pięknie, trafił mi się jakiś niezbyt ogarnięty typ. Poirytowana, uniosłam brwi.

– A widzisz tu kogoś jeszcze?

Nieznajomy opuścił skrzypce i rozejrzał się po ogrodzie.

– No, ktoś by się znalazł – odparł i podszedł bliżej.

Światło z mojego pokoju padło na jego twarz, dzięki czemu mogłam mu się przyjrzeć.

Był młody, zapewne niewiele starszy ode mnie. Jasne włosy falowały tuż nad czołem, lekko nastroszone brwi nadawały twarzy ostrość, a pod nimi z nieznacznie podłużnych oczu zerkwały dwie szare tęczówki. Prosty nos i permanentnie wygięte ku górze kąciaki ust dopełniały całość. Dostrzegłam też cienie pod oczami i delikatnie zapadłe policzki.

– Nie zbliżaj się! N-nie boję się, ale trzymaj dystans! – Chyba nie brzmiałam zbyt przekonująco.

Nie wiedzieć czemu na wargach mężczyzny pojawił się szeroki uśmiech. Szaleniec, bez dwóch zdań. Moja odwaga powoli zaczynała się ulatniać, ale nie zamierzałam się poddawać.

– Zanim zadzwonię na policję, odpowiesz na kilka pytań – oznajmiłam i drżącą ręką wyciągnęłam z kieszeni telefon.

– Oczywiście, mamy całą noc – odpowiedział z nieukrywaną radością. Zupełnie nie przejął się moją groźbą. – Jak ci na imię? – zapytał, zanim zdążyłam otworzyć usta.

– To nieistotne – warknęłam. – Poza tym to ja zadaję pytania. – Wpatrywał się we mnie jak w obrazek, co w ogóle nie ułatwiało sprawy. – Dlaczego przeszkadzasz mi w grze? Kto kazał ci to robić: Lucy czy Paul? Dlaczego stoisz pod moim oknem, w dodatku na prywatnym terenie, i skąd, u licha, znasz ten utwór?

Skrzyżowałam ręce na piersi w oczekiwaniu na odpowiedź. Nieznajomy spojrzął na mnie ponownie, pochylił się i włożył skrzypce do obdartego futerału, którego wcześniej nie zauważyłam w ciemnej trawie.

– Jakiś czas temu byłem w okolicy i usłyszałem kogoś niemal perfekcyjnie wykonującego na pianinie bardzo skomplikowane utwory. Wygląda na to, że tym kimś byłeś ty. – Gdyby nie uszy, uśmiech miałby dookoła głowy.

– Skoro podoba ci się moja gra, dlaczego mi przeszkadzasz? – Zaciśnęłam zęby. – Słuchaj, nie wiem, coś za jeden, ale przysięgam, że jeśli nie dasz mi spokoju, zrobię ci z życia piekło, jasne?! – Odwróciłam się z zamiarem powrotu do domu.

Zza pleców usłyszałam krótki śmiech.

– Kto powiedział, że mi się podoba?

Stałam jak wryta. Kiepsko znosiłam krytykę. Jak mógł to powiedzieć? Przecież zawsze byłam najlepsza we wszystkim, co robiłam.

Powoli obróciłam się do skrzypka, z którego ust wciąż nie schodził szelmowski uśmiech.

– Że co? Przecież sam mówiłeś, że gram perfekcyjnie – wyszczałam.

– No właśnie. Grasz kropka w kropkę jak w nutach. Jak maszyna. – Powiedział to tak lekko i bez cienia wstydu, że poczułam się, jakby strzelił mi w twarz.

– Właśnie na tym to polega. Gram najlepiej, jak tylko się da.

– Technika wystarcza, by grać perfekcyjnie, ale nie pięknie. Dlatego przygrywałem ci, ilekroć siadałaś do pianina. Chciałem tchnąć w twoje wykonania trochę duszy.

Mówił to z takim przekonaniem i z dziwną troską, że prawie mu uwierzyłam. Zranione ego szybko jednak dało o sobie znać.

– Wynoś się stąd! – wycodziłam, patrząc mu prosto w oczy.

Odwrociłam się i szybkim krokiem opuściłam ogród.

– Miło się rozmawiało! – usłyszałam jeszcze, a zaraz po tym huknęłam drzwiami i pozamykałam je na cztery spusty.

Kiedy wróciłam do pokoju, od razu zgasiłam światło i ukradkiem wyjrzałam przez okno. Tajemniczego mężczyzny już nie było. Oby nigdy nie wrócił.



Ostatnie minuty przed ważnymi koncertami zwykle mijały mi dość szybko i bez stresu. Tym razem jednak nie potrafiłam się uspokoić. Chodziłam z kąta w kąt za kulisami sali koncertowej i próbowałam rozgrzać pod ubraniem dłonie zimne jak lód.

Dlaczego tak bardzo się denerwowałam? Przecież byłam doskonale przygotowana! Wystarczyła opinia jednego nieznajomego człowieka, by zburzyć moją pewność siebie? W dodatku kogoś tak komicznie absurdałnego? Dziwaka w starych ciuchach, którego kręciło szpiegowanie młodych pianistek? Zresztą co on mógł o mnie wiedzieć, nawet mnie nie znał! Przecież potrafię grać z uczuciem, prawda?

Nim się obejrzałam, dziewczyna, która występowała przede mną, wróciła za kulisy, co oznaczało, że nadeszła moja kolej. Odechnęłam głęboko i niepewnie przeszłam przez boczne drzwi.

Światła reflektorów mnie oślepiły. Chyba już nigdy się do nich nie przyzwyczaję, pomyślałam. Stałam z przodu sceny, by ukłonić się widzowi. Pierwsze rzędy zajmowała komisja złożona z profesorów wydziału muzycznego, a zaraz za nią siedzieli studenci

i rodziny egzaminowanych. Na tyłach, obok wielkich drzwi, dostrzegłam...

...jego. Podpierał ścianę i z rękoma skrzyżowanymi na piersi zerkał na mnie z zaciekawieniem. Jego usta wykrzywiał nieznaczący uśmiech. Skąd u licha wiedział, gdzie mnie znaleźć?!

Podjęłam decyzję. Zamierzałam udowodnić temu cudakowi, że potrafię grać z sercem. Przecież gniew to też uczucie, prawda? Z zaciśniętymi ze złości ustami usiadłam przy fortepianie. Ułożyłam dłonie na klawiszach i sprawdziłam, czy ręce znajdują się na odpowiedniej wysokości. Potem wzięłam głęboki wdech i zaczęłam grać.

Moje palce bezlitośnie katowały klawisze, bez chwili wahania. Każda nuta rozbrzmiewała głośno i wyraźnie, a oryginalnie melancholijny utwór zamienił się w zięjącego ogniem smoka. Pozwoliłam wściekłości spłynąć z moich rozpalonych policzków prosto w sędziwe młoteczki fortepianu.

Przez cztery i pół roku studiów nikt nigdy nie skrytykował mojej gry. Zawsze byłam doskonale wyćwiczona i nawet jeśli ktoś nie darzył mnie sympatią, nie potrafił znaleźć na mnie haka w muzyce. Tej jednej umiejętności byłam pewna na sto procent. W zasadzie talent był moją jedyną zaletą. Nie pozwolę, by odebrał mi to jakiś błazen, który pojawił się nie wiadomo skąd. Gdyby to zrobił, zostałabym z niczym.

Każdy z trzech utworów różnił się klimatem, jednak wszystkie zagrałam tak, jakby opowiadały historię bezlitosnego pożaru trawiącego kulę ziemską. Techniczna perełka okazała się nastrojową porażką. Zauważyłam to, gdy – zasapana i zdyszana – kłaniałam się na zakończenie, a na twarzach zgromadzonych widziałam podziw wymieszany z zażenowaniem. Zaczęli klaskać, dopiero kiedy byłam w połowie drogi do wyjścia ze sceny.

Za kulisami wyładowałam resztki gniewu, który wciąż we mnie tkwił. Kopnęłam najbliższe stojące krzesło, a ono z hukiem upadło na podłogę. Co robić? Co robić?! Nie miałam ochoty oglądać

twarzy tych wszystkich ludzi. Na pewno patrzyliby na mnie z politowaniem, a tego nienawidziłam! Nie obchodziło mnie już, czy zdałam, chciałam tylko jak najszybciej się stąd ulotnić.

W pośpiechu zerwałam z wieszaka płaszcz i wybiegłam na korytarz z nadzieją, że zdążę, zanim otworzą się drzwi sali koncertowej. Kiedy tylko je minęłam, usłyszałam charakterystyczne skrzypienie.

– Nancy? Nancy! – Profesor Cook nawoływał mnie jeszcze kilka razy, ale udawałam, że go nie słyszę.

Wreszcie wybiegłam na zewnątrz. Nagły haust zimnego powietrza ostudził zaczerwienioną ze wstydu twarz. To mi jednak nie starczyło. Musiałam odreagować! Nerwowym krokiem ruszyłam między ciemne alejki, myśląc tylko o jednym.



Można powiedzieć, że ta noc była na swój sposób wyjątkowa. Nie tylko po raz pierwszy zrobiłam z siebie pośmiewisko na oczach całego wydziału muzycznego, lecz także dałam rodzicom powód do prawienia mi morałów. Chociaż nie zjawili się na egzaminie, byłam pewna, że wieści szybko do nich dotrą. A zszargana opinia była czymś, czego bali się najbardziej. Zwykle unikałam takich sytuacji jak ognia, jednak w tamtej chwili nic mnie to nie obchodziło.

Było grubo po pierwszej, kiedy chwiejnym krokiem wracałam do domu. Chodnik poruszał się dziwnie, ilekroć stawiałam na nim stopy. Powietrze było gorące, przydrożne drzewa ugiwały się nade mną, a napotkani ludzie gapili się na mnie jak na kosmitkę.

Chichocząc pod nosem, nie przejmowałam się niczym i co jakiś czas upijałam łyk wina z butelki, której nie zamierzałam ukrywać. Głowę miałam słabą, więc nie potrzebowałam dużo, żeby się upić. To cud, że jeszcze nie zgubiłam drogi.

Wkroczyłam na znajomą ulicę i zaczęłam głośno wymieniać kolory mijanych drzwi.

– Różoweee... zieloneee... brązoweee... – zawodziłam. W kilku oknach zapaliło się światło. – Żółty przyciąga robale. Nie lubię robali! – gadałam do siebie. – Iiiii błękitne! Nareszcie!

Nie wiedzieć czemu, nie zaskoczył mnie widok mężczyzny, który czekał przed moimi drzwiami. Siedział na murku przed domem i patrzył na mnie wyraźnie rozbawiony.

– Jest i on! Skrzypek na dachu, jego mać! – wybełkotałam i upiłam kolejny łyk wina.

– Smaczne? – zapytał.

– Pycha! Chcesz? – zaproponowałam, poklepując torbę zawieszoną na ramieniu. – Mam tego więcej.

– Ej, ty tam, przymknij się w końcu! – zawołał ktoś z domu obok.

W odpowiedzi uniosłam środkowy palec i wystawiłam język, robiąc przy tym dziwną minę. Mój towarzysz zaśmiał się cicho i pokręcił głową.

– Po każdym występie tak świętujesz?

– Tylko po tych najlepszych – odpowiedziałam z przekąsem i wyminęłam nieznanomego.

Chwiejąc się, zaczęłam szperać w kieszeniach.

– Nie za często się upijasz, co? – usłyszałam.

Wreszcie znalazłam te przeklęte klucze.

– Mam je! – powiedziałam do siebie. – A teraz...

Aby trafić do dziurki, musiałam zebrać w sobie resztki sił i się skoncentrować. Zanim jednak weszłam do domu, obróciłam się, by spojrzeć na powód całego tego zamieszania.

– Aha, nie zamierzam już dzisiaj grać, więc nie musisz marnować czasu na czekanie. Pospiesz się, kogoś innego, nie obrażę się – rzuciłam.

Skrzypek zeskoczył z murku i stanął przede mną. Jego wieczny uśmiešek gdzieś się ulotnił.

– Nie spieszę cię... Chcę ci pomóc – oznajmił, przez co niemal wyplułam wino.

MIŁOŚĆ Z KAŻDEJ STRONY



-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe_serca